

P

o  
i  
n  
k  
s  
h

A

r  
t

B

e  
n  
a  
u  
t  
y  
x



P

i  
n  
k

A

B

e  
a  
u  
t  
y



KULTURA

zkice • Opowiadania • Sprawozda





---

## PINK A BEAUTY

POLISH ART BENELUX

Dawid Wojtalewicz, Aleksandra Majzel, Beati Jolanda Niesyta, Anna Rulecka,  
Paulina Błoch, Dominika Brychcy, Alicja Nowicz, Robert Soroko,  
Adam Gałach, Grzegorz Andzelem, Hrodebert Tempe, Hania Sobolewska

### TEKSTY

Dawid Wojtalewicz, Alicja Nowicz, Monika Czupa, Łukasz Bukowski,  
Hrodebert Tempe, Beati Jolanda Niesyta, Aleksandra Majzel, Hania Sobolewska

### REDAKCJA I KOREKTA

Aleksandra Majzel, Monika Czupa

### PROJEKT I GRAFIKA

Aleksandra Majzel, Alicja Nowicz

### EDYCJA

Katarzyna Wąsowska

### PARTNERZY

alerGia

Wyobraźnia Utrudnia Życie

Galeria FWD:  
Św. Marcin 47  
60-806 Poznań

## SŁOWO OD REDAKTORA

MONIKA CZUPA

Palma, jako nasz znak charakterystyczny, symbol który puszcza do Was oko. Palma jako pragnienie, marzenie, ostoja i cień. Wreszcie Palma, jako symbol wrastania w cudzą ziemię sama wraca do swojego korzenia subtelnie nawiązując do początku, do tradycji chrześcijańskich i przewrotnie różowi się podczas egzotycznych wakacji w odległej krainie.

Musisz to zobaczyć, zobaczyć jak PAB macha do Ciebie z daleka flagą, która należy do wszystkich i jest niczyja, macha z daleka chociaż świat stał się już taki mały. PAB puszcza Ci oko spod różowej PALMY. PAB przeinaczy dla Ciebie słowo, sprawi, że zabrzmii obco. Wyrusz w drogę i sam odpowiedz sobie czy są to jeszcze dla Ciebie wakacje, podczas których nikt Cię nie kontroluje i możesz robić wszystko czego zapragniesz, czy też trudna konieczność i już zaczynasz tęsknić. Wyrusz w drogę nie wiedząc czy powrócisz do domu, przyjrzyj mu się, taki mały wydaje się być z daleka. Połóż się wygodnie pod PALMĄ i zastanów się przez chwilę z jakim trudem i w jakiej samotności przebiła się i wrosła w suchą ziemię by ozdobić przestrzeń swoim cieniem dla Ciebie lub też nie wiedząc o Twoim istnieniu. Przez przymrużone powieki spójrz na świat i pomyśl,

co dla Ciebie jest granicą?



THE HUMILITY LESSONS



1 : ~~E G O~~

Antwerp Art Weekend  
29 JAN t/m 01 FEB  
2 0 1 5





**P**  
o  
l  
i  
s  
h

**A**  
r  
t

**B**  
e  
n  
e  
l  
i  
u  
x

**ART  
BRUSSELS**

**25/04/2015**  
18h00

**Lodzkie House**  
Square Marie-Louise 2  
Brussels

/Supplement Metta  
calm music concert  
/Poetry SLAM  
/Visual experiments of students  
and friends from Royal Academy  
of Fine Arts in Antwerp



PAB od początku założenia nazwa sympatyczna i skłaniać miała do różnych interpretacji oraz zapowiadała tworzenie produktu artystycznego, który byłby intelektualnie przystępny. Rozwój PAB miał się od początku genezy działalności przy korespondencji z większymi wydarzeniami artystycznymi.

W PABie z założenia mieszają się koktajle narodowościowe stworzone z poglądów transparentnych z mieszanką życiodajnej czerwieni. Geneza PABu sięga subtelnie, nawiązując do merytorycznego znaczenia logo, do historii i przeszłości polskich imigrantów na Haiti i wystawy na Biennialach Wenecji, duża ryba. (polski pawilon na Biennialach w Wenecji w 2015 roku: 'Halka/Haiti 18°48'05"N 72°23'01"W'. Plan miasta Wenecji na kształt ryby. przyp. red). Znaczące jest, że sytuacje topograficzne i graficzne są wpisane w działalność PABowiczów, których pierwszym zorganizowanym działaniem był podkład pod ART BRUSSELS (dodam, że to taki tutejszy jarmark artystyczny z galerii znanych i lubianych w ikeowskim przedstawieniu). Podzieliliśmy się więc z ART BRUSSELS datą ale nie podzieliśmy się przestrzenią, jako indywidualiści i imigranci wybraliśmy „łódź” jako centrum akcji naszych zdarzeń (Dom Łódzki w Brukseli przyp. red), pojawia się też „wyspa” i kształt Palmy rysującej się na horyzoncie. Palma, która staje się w naszym kluczem i wytrychem do interpretacji niosąc za sobą symboliczne znaczenie poprzez kontekst i przestrzeń, w której się znajduje.





Nasze historie to opowieści znad Morza Głębokiego i Płaskiego, które przyciągają część rozbitków z jarmarku pod Atonemom. Nie było naszym zamiarem i nie przewidzieliśmy, że forma wydarzeń wpisze się w kluczowe dla nas intencje grupy PAB. W całym tym oderwaniu i oddaleniu nie zapomnieliśmy o rodzimej zawiłości językowej organizując wydarzenia zawierające gry słowne i poetyckie. Spotkania, podczas których MY jako PABowicze, rozpowszechniamy i siejemy ziarna z polskich słów, ćwicząc narządy artykulacyjne jednocześnie powracając i wydobywając to co w Nas wspólne.

W jednym takim miejscu spotkań gdzie wirują słowa i obrazy jak w starej dobrej Franii (Washboard art&jazz cafe) wyrasta pierwsza palma. A pod nią daktylowe książki. Ona jak pierwsza gwiazda wyznacza drogę i zapowiada drogę powrotu do Domu (to było pod palmami a nie pod choinkami).

W międzyczasoprzestrzeni na rogu akademickiego drugiego domu studenckiego nieoficjalnej wili akademii o dziwnym pseudonimie 'Papa Jos' (kawiarnia Papa Jos, która znajduje się przy Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Antwerpii) PABowicze rozpowszechniają działalność wymachując transparentną ponad podziałową flagą przy powiewie dźwięcznych wiatrów z daleka zwieszając kadry.



Następne fazy świetności PABu rozpoznają swe miejsce bytu w laboratorium Akademickim (Królewska Akademia Sztuk Pięknych w Antwerpii. przyp. red.) gdzie PAB rozsiedla swoje obozowiska na gruncie przejściowym dwutygodniowym. Zaczyna od drzewa, przychodzi jako drzewo i otrzymuje drzewo. Nawiązując symbolicznie do sytuacji politycznej emigracji zarówno w Europie jak i na świecie zakorzeniając i wykorzeniając wciąż w drodze i z bagażem. PAB staje się własną odpowiedzią i reakcją na awangardowe debaty minionych lat. Wreszcie PAB staje się ich odpowiedzią w ontologicznym odniesieniu przestrzeni i uniwersalnym wydzwiękiem wciąż powracającego echa. Bada również reakcje otwartości, transparentności w akcje artystycznym, który jest kluczowy w interpretacji rzeczywistości, przy czym nie zapomina również o artyście jako wolnomyslicielu usadowionym zarówno w akademicko-miejskiej tradycji jak indywidualnej jednostce oderwanej od kontekstów. PAB po cichu i na całe gardło wygłasza płóciennie-sztalugowe manifesty o odzyskowym zabarwieniu (Gmanifest, pokój wystaw alerGia, który znajdował się na skłocie Od:zysk w Poznaniu). Buduje wyspy, poszukuje komunikacji przestrzennej z maszynową, w industrialnej płaszczyźnie dryfując kreatywnie ze swoim bagażem. Albowiem wietrzne unoszą się dźwięki wypowiedzi z wysokości drabiny. Wtedy też kończy działalności meeting Art Talking. I kwadratowym ciastem.







Następne akcje PABu rozgrywają się na walizkach Różowego Domu (II Belgijski Festiwal Performancu, Pink house) gdzie znajdujemy marynarzy o podobnych współrzędnych. Nasze akcje nabierają barwy nowej czerwieni i kolejnych odniesień drzewnych, osobiście wiąże to z działalnością warsztatową w Comblain-la-Tour i odnalezieniem kultury (Dom Polskiej Macierzy Szkolnej w Comblain-la-Tour, czasopismo Kultura), tak drzewa spływają na głowę i z taką głową i drzewnym dziedzictwem techniki ruszamy na komunikacje między-światową!

Kilka selfie z wodafona (selfie – autoportret fotograficzny z aparatu komórki telefonicznej, wodafon – /wooden – drewniany, phone – telefon/) zamieściliśmy na Fishbooku pewnie już pływają w sieci. Akcje różowych krytyków zamieścili na oficjalnej stronie M HKA (Muzeum Sztuki Współczesnej w Antwerpii. przyp.red) a artysta nas ze stolika wyprosił bo pewnie był zajęty lub spodziewał się innych gości (Vaast Colson, belgijski artysta współczesny. przyp.red).

Wujech z Chicago zadzwonił.

Ciocia z Lodynu - wszyscy za wodą.

ARIA z różowym kwadratem I kadrem przechodzą nocnych przechodniów.

I brama do świata sprzedanych marzeń.

Aria Antwerp feestzaal Test KwartiPad.

a jako rama do zagrania. końcowy sponsoring z czekiem na dalsze działania.



THE HUMILITY LESSONS



*I can only see things when I move*

2: INTEGRATION

Performance	night
BLINDESTRAAT 35	ANTWERP
29	JAN 2016





## NASTĘPNIE POPĘDZĘ

HRODEBERT TEMPE

Czas przerwany przestrzenią rozbitą na ułamki pierwsze,  
które staram połączyć się w całość,  
żeby dostać przynajmniej jedną pełną cyfrę,  
kładącą się na ziemi w celu ukazania nieskończoności ludzkiej myśli.  
Pędzlem namaluje nicość mieniającą się całością.

To wszystko kresli obraz zmieniający się w postać rzeczywistą,  
gdy zbliżę się do niego tak blisko,  
że nie widzę niczego pomiędzy mną, a płótnem.  
Czyżby to była moja postać wkomponowana w te ramy ograniczające moją formę  
wyrwaną z czasu przerwane przestrzenią?  
Pędzlem namaluje frędzle powyżej okna, którego nie mam.

Gdy patrzę na te wszystkie ramy mam wrażenie,  
że czasami jestem wyrwaną ramą  
z okna budynku zbudowanego z ludzkiego cementu.  
Może jestem panoramą ukazującą zamrożony moment terażniejszości?  
Pędzlem namaluje myślą symfonię grającą na tańczącym ciele.

Możliwe, że jestem ramą z wielowarstwowym płótnem, które maluje codziennie  
warstwa po warstwie, aż w końcu dosięgnę ściany  
tej naprzeciwko ramy.  
Pędzlem namaluje siebie w jednym kolorze i z czterema liniami.

Dwie równoległe i dwie prostopadłe.  
Następnie tam usiądę, żeby spojrzeć na siebie,  
nawet kiedy tam nie jestem.  
Ciało wychodzi na spacer, a dusza ciągle  
siedzi i pisze podrzędnie w małym domku położonym na górze.





Czysta zamrożona woda, lepsza niż ziemia z piaskiem

Uptynniony piasek opadający z nieba dolnego

Odwrócony zbieg wydarzeń powtórzonych algorytmicznie mający na celu zsynchronizowanie tańca nieruchomego

Bezdzwięczna muzyka ukazująca symfonie teatru ciemnego kiełkującego w postaci wyobrazeniowej

Drewniana skrzynka przedstawiająca głębię słów zebranych przez czasy minione, które starają się zapętlić po linii prostej

Przestrzeń ograniczona do punktu na mapie zdarzeń dźwiękowych

Poruszające się dźwięki rozmawiające z rezonującymi ruchami skał samo-kształtnych w rytm opadającej bieli zmieniającej natężenie czerni samej w sobie

Powietrze złapane w szklance, jako oddech komara przeszkadzającego w pisaniu, a może tylko dodającego parę latających linii rysujących światło i cienie

Odnalezione nieistniejące obiekty, jako dowód  
W sprawie rozwiązania przestrzeni na czynniki pierwsze

Niepozmywane naczynia, jako odbicie czystości wewnętrznej

Zachodzące słońce o świcie rzuciło cień, jako światła odbicie

Zdarzenie dźwiękowe zdolne do poruszania się w czterowymiarowej przestrzeni ograniczonej punktem

Zamrożony poruszający się obiekt, jako przedstawienie czasu niedoznanego w momencie odniesienia do jasnej ciemności hałaśliwej ciszy

Różowa ciemność poranka rozbudowana równaniami matematycznymi naszych umysłów i mikro lingwistycznymi cząsteczkami ma na celu uzyskanie samoformującej się materii ekspresyjnej

Czerni moja słodka  
Kojąca mnie do snu  
Dziękuję Tobie za ukazanie mi światła w sobie



SZARE FLAGI  
ALEKSANDRA MAJZEL

Rzucmy trochę światła na czern.

A ja rzucam się w niebiańskie ręce  
i trochę zmieszana rozpuszczam, nie walczę,  
staję się kundlem narodów  
ojczyzny na półkach sklepowych  
w marokańskim markecie.

Ten statek się topi,  
zatacza w wirze błędnych gwiazd  
i o świcie  
transparentną banderę

zawiesić czas.

Paris, september 2014  
/ edited: Antwerpen, august 2015

BALLADA DLA PROMYKA ŚWIATŁA  
ALEKSANDRA MAJZEL

Kiedy się spalam,  
to spalam się słońcem,  
spalam się,  
kiedy przedzieram się przez helio,  
by z jankiem heweliuszem,  
w kolejną podróż wyruszyć.  
Tam tam tam  
mam swój kawałek nieba  
i czekam aż kontynenty  
znów połączą się.

B.V.I.  
26.02.2016



Ostatnio mój znajomy bardzo nalegał, żeby się ze mną zobaczyć. Nie miałem zbyt-  
nio czasu, ponieważ pracowałem nad nową historią, ale stwierdziłem że wyjdę na chwilę  
i przewietrzę myśli, odświeżę umysł. Rodzaj wakacji od podróży. Spotkaliśmy się w małej  
średniowiecznej kawiarni, która była lekko oświetlona potężnymi świecami nadającymi miejscu  
jakieś magiczności i senności. Marek siedział na tyłach, jakby chciał, żeby nikt go nie widział.  
Gdy już do niego dołączyłem, to musiałem się go zapytać, dlaczego to takie ważne, dlaczego  
tak zależało mu na spotkaniu?

-Wiesz- odpowiedział- czasami mówisz o snach i ich wpływie na to co wyrażasz, a nawet czasami  
o ich wpływie na to czego doświadczasz w życiu. Wiesz o czym mówię, że na przykład grasz  
w swoich snach, czy biegasz, a później czujesz się zmęczony i dezorientowany. Budzisz się i to  
ujmujesz w ramy wyrażeniowe.- zaczął opowiadać Marek- zawsze zastanawiałem się, jak to jest,  
bo przeważnie nie pamiętam swoich snów, ale ostatnio zacząłem pracować nad nową książką.  
Chyba nawet Tobie ostatnio o niej wspominałem, prawda?

-Tak, tak, pamiętam. O rodzinie zamierzającej wyemigrować do kolejnego wszechświata-  
odpowiedziałem.

-Dokładnie,- przytaknął- więc wszystko zaczyna się w momencie, kiedy rodzice jednego z bo-  
haterów dostają nową pracę w innym wszechświecie. To wymaga ich poświęcenia, czyli ostat-  
niej podróży pomiędzy wymiarami. Taką podróż można przeżyć tylko kilka razy w ciągu życia  
ze względu na silne oddziaływania między grawitacyjne. Krótko mówiąc, teleportacja działa  
tylko kilka razy, a później cząsteczki kwantowe ulegają powolnemu rozpadowi i nikt nie może  
zagwarantować co powstanie po materializacji w innym wszechświecie. To może doprowadzić  
do mutacji lub nieoczekiwanej konfiguracji rozłożenia ciała w przestrzeni. Łapiesz?- zapytał po  
krótkim wyjaśnieniu.

-Yhm...

-No i ich syn Hrodebert- ciągnął dalej Marek- poznaje dziewczynę, która należy do ludów z  
innych wszechświatów, takich, które przybyły do tego dwa pokolenia temu. Rodzaj Romów  
przemieszczających się z miejsca do miejsca i adoptujących różne kultury na swojej drodze.  
Podróżowali w celu znalezienia lepszego życia, sporo przy tym ryzykując ze względu na specyfikę  
teleportacji. W każdym razie, od dwóch pokoleń się nie przemieszczają, ponieważ ich rodzice po  
ostatniej teleportacji zostali wymieszani. Ojciec miał części matki i odwrotnie, (ojciec miał buta  
wystającego z kolana i nie można go było odciąć, bo zawierał w sobie narządy wewnętrzne).

-Na szczęście dzięki inżynierii genetycznej- kontynuował- mogli mieć potomstwo, gdyż ich DNA  
nie zostało uszkodzone po ostatniej kwantowej rekonfiguracji. Niestety dziewczyna, która jest  
ich córką, nie może podróżować pomiędzy wszechświatami, nie może podróżować pomiędzy  
wszechświatami, ponieważ jej kwantowa struktura pamięta ostatnie modyfikacje grawitacyjne jej  
rodziców- wyjaśnił Marek opowiadając z przejściem- Wiesz, historia jest o kolesiu, który nie chce  
wyjechać z rodziną, więc postanawia zostać w tym wszechświecie mimo wielopokoleniowej trady-  
cji rodziny należącej do odkrywców między wymiarowych. W międzyczasie w powieści ten bohater  
Hrodebert pisze opowiadanie, w którym wszystko dzieje się na jednej konkretnej planecie, a nie w  
niepoznanej liczbie innych wszechświatów jak dotychczas.

Przyznam, że tak mnie jego historia wciągnęła, że mu przerwałem i powiedziałem- że chciałbym  
to raczej przeczytać, niż usłyszeć- jednak Marek po usłyszeniu mojego komentarza spojrzał mi z  
niecierpliwością w oczy i powiedział,

- Poczekaj chwilę, bo tutaj wszystko się zaczyna. Ten Hrodebert, bohater powieści opisuje świat  
własnych snów. Oczywiście, że mnie do tego zainspirowałś.- dodał z półuśmiechem - W każdym  
razie wkręciłem się w tę historię do takiego stopnia, że tylko pisałem i spałem.- kontynuował  
monolog z zapałem- czasami nawet nie jadłem, bo nie mogłem się oderwać. Po paru dniach  
położyłem się do łóżka i miałem sen, sen w którym spotkałem Hrodeberta w kawiarni i zaczęliśmy  
rozmawiać o jego opowiadaniu. Po przebudzeniu pamiętałem wszystko trochę mgliście, ale część  
jego opowiadania opisałem w swojej książce. Kolejnej nocy spotykam Hrodeberta w tym samym  
miejscu opowiadającego ciąg dalszy swojej historii i nagle zdałem sobie sprawę, że on opowiada  
o Ziemi! Tej naszej! Tak mnie to zszokowało, że przebudziłem się w środku nocy. Zapisałem kilka  
akapitów, i położyłem się z powrotem spać. Śpię i ponownie spotykam Hrodeberta we śnie, ale  
tym razem słucham go z wielkim skupieniem, i tutaj się zaczyna, bo wiem, że jak się obudzę, to  
to zapiszę. Wyobrażasz to sobie?! Wiec jestem w swoich snach i myślę, że jak się obudzę, to będę  
to wszystko pamiętał. Budzę się rano, spoglądam przez okno i mówię sobie, że nie mogę teraz się  
obudzić, bo chcę wysłuchać jego historii do końca, rozumiesz? Więc zamykam oczy i dalej śpię  
i oczywiście spotykam Hrodeberta! Nie wiem, jak to mi się udało, ale spałem przez 48 godzin w  
zasadzie bez przerwy! Budząc się i następnie na siłę zasypiając. W końcu wstałem i powiedziałem  
sobie, że muszę się trochę ogarnąć, więc wyszedłem na miasto.- zakończył przejęty i dodał,  
-I wiesz co się stało?

-Wiem- odpowiedziałem- pewnie ponownie spotykasz Hrodeberta na swojej drodze i zdajesz  
sobie sprawę, że ciągle śpisz.

-Tak skąd wiedziałeś ?!

-Bo ja też jestem w twoich snach





## OSIEM GODZIN NA WSCHÓD

ALICJA NOWICZ

O 18 wyjechaliśmy z Azartplein. Podeszliśmy do miejsca skąd odpływa mały prom kursujący co 20 minut na północ Amsterdamu. Kierowca stał w czerwonej bluzie i zabrał nas do swojego samochodu na polskich rejestracjach. Odezwał się a twarz miał miłą, całkiem młodą- czterdziestoparoletni. Arjuna starał się do niego zagadać ale po angielsku odpowiadał tylko półsłówkami. Później zagubiliśmy się w meandrach wjazdów i zjazdów z autostrad a ja zasnęłam. Obudziłam się dopiero w Niemczech, wyrzesałam przez okno i poczułam, że jesteśmy już na ziemi- na stałym lądzie w którym mieszka tajemnica. W który wkrada się niepewność i nie wiadomo co się napotka za kubaturą widzianych z drogi budynków. W Holandii prawie nie ma zagubionych miejsc- ktoś już odnalazł wszystkie porzucone, niepokładane i chaotyczne zakątki i wprowadził w nie porządek. Nie ma czego odkrywać bo nic nie umknęło uwadze urbanistów i projektantów. Przyłożyli swoje linijki do każdego centymetra holenderskiej ziemi.

A jest takie miejsce- zaraz po granicy z Holandią- w którym trzeba zjechać z autostrady i przeciąć niemieckie miasteczko i jest to pierwszy i jedyny kontakt z Niemiecką rzeczywistością podczas podróży do Polski. Później już tylko pas autostrady, przeciągający się za nim krajobraz i niebo.

Po wyjeździe z miasteczka pojawiają się wzgórza i zaczyna się inaczej odczuwać. Są czarne bo jest zima i o tej porze jest już zupełnie ciemno ale ich wypukłość wypiera coś w klatce piersiowej co unosi się do góry i lekko dotyka jej górnej części. Nie rozpira jak zachwyt- jest subtelniejsze i mówi, że wydostała się dusza. Po upływie kilometrów wzgórze zostają wyparte przez dalekie płaszczyzny w których odbija się światło księżyca w pełni. Pustka przez którą jedziemy staje się odbiciem pustki kosmosu. W oddali świecą się inne planety. I tak jedziemy aż dojeżdżamy do znaku z wieńcem gwiazd europejskich okalających napis- Rzeczpospolita Polska. Jeszcze 20 kilometrów po czteropasmówce i nagle droga zwęża się do dwóch pasów. Jest noc i przez następne 150 kilometrów mijamy tylko dwa samochody. Mijamy poniemieckie wsie i kierowca nagle zaczyna z nami rozmawiać. Tak jakby znany krajobraz rozwiązał mu język. Opowiada o swojej 90 letniej babci, która mieszka w Ameryce, do której przeprowadziła się wraz ze wszystkimi dziećmi prócz najstarszego- ojca kierowcy- bo ten już sobie układał własne, dorosłe życie na zachodnich terytoriach Polski. O kuzynach z Chicago i o fabryce w Szczecinku która strasznie zanieczyszcza otoczenie. I o zdolnej córce która chyba za nim wyjedzie do Holandii- żeby blisko była i może studia tam zaczęła. O synu mniej utalentowanym ale może to ze względu na wiek. Itp. itd. aż dojeżdżamy do Złocieńca i muszę zrobić się czujna- wypatrywać naszego zjazdu.



Pocztówka z innej strefy czasowej

Balans bieli. Na zdjęciu  
wykonywanym codziennie z odrobiną czułości  
TRAKTOR ORZE PLAŻĘ,  
A w sąsiedniej ramce, tuż przy promenadzie,  
wrak wózka z marketu, cały w wodorostach.  
Nad tym odrzutowiec, w którym pilot,  
poprzez głośniki, wyznaje miłość tłustej stewardesie.

Opadam na ziemię tak miękko,  
jak te jachty w przystani podczas odpływu.

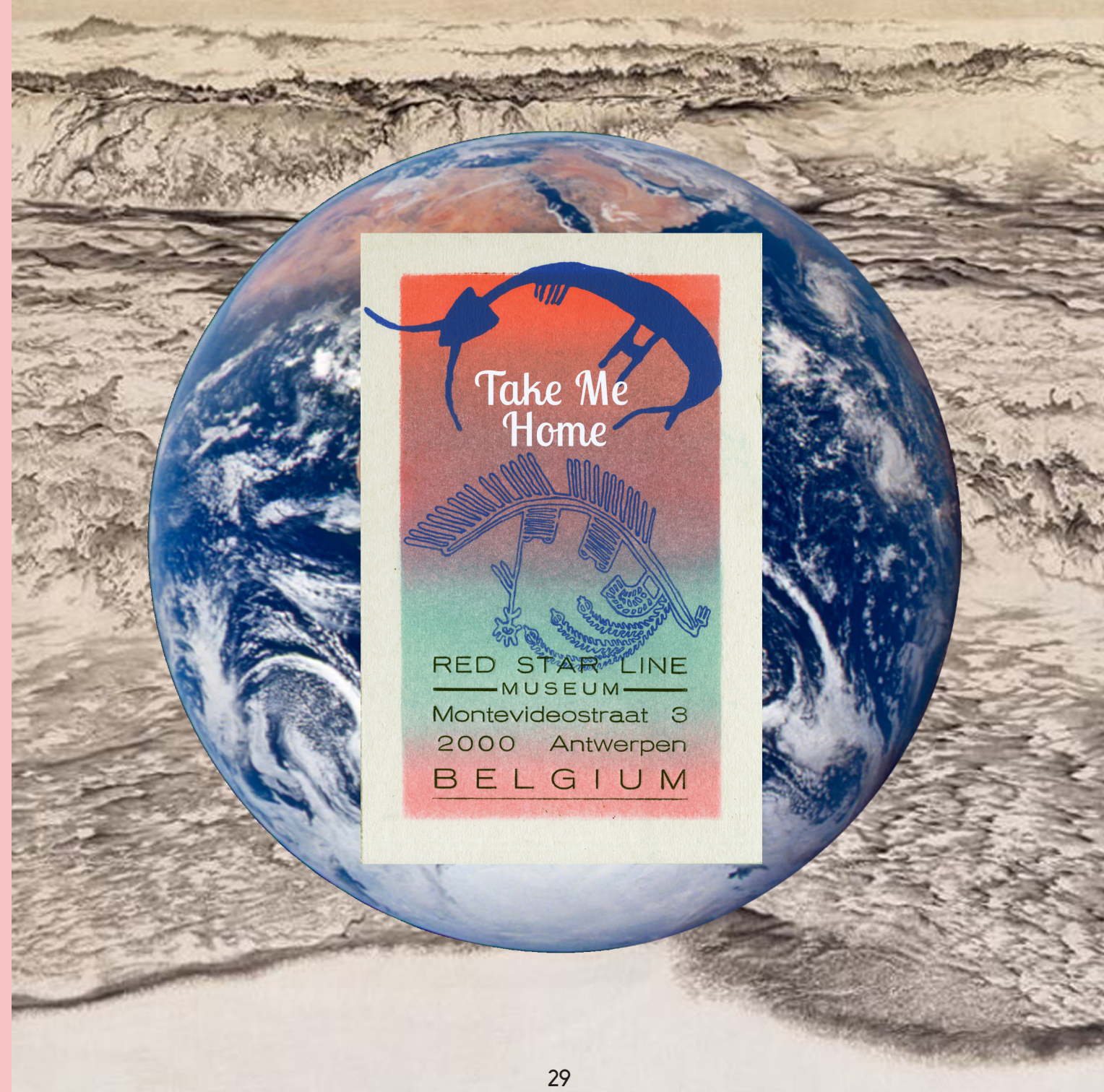
Z drugiej strony:

Po tamtej stronie billboardu  
Na moich odciskach zająknęłaby się Cyganka  
Pijana Alicja narzeka na pracę,  
drobne upokorzenia od szefa - to, czego nie załatwią napiwki;  
nie usłyszy żadnej rady a poczuje się lepiej.  
Znaleźliśmy się w rajku, w rajku...  
tyle, że podatkowym.  
Rozpoczynamy rozmowę o torturach od sztucznych pereł  
i sztuczna perła rozmowy kończy się bólem głowy,  
w robocie gdzie uginam grzbiet, aż nazbyt dosłownie,  
gdzie noszę identyfikatory po zwolnionych kumplach  
i w tanecznym transie  
w dziesiątym pokoju z widokiem na morze  
poleruję lustro brudną ściereczką.

Luk  
23.10.06 Isle of Man

Ps. Świat wydaje się kłamstwem  
wciśniętym pomiędzy Ciebie i mnie.

-----





Cześć!

Chciałam Wam bardzo bardzo podziękować że mogę w tej wystawie wziąć udział i w ogóle napisać coś do tej gazety. Ciężko mi się pisze teraz bo ja to głównie po angielsku i na fejsbuku ostatnio ale postaram się!!

Zapytałeś czy mogę coś napisać o mojej sztuce i życiu za granicą. To Wam opowiem o moim ostatnim weekendzie w Amsterdamie. To był piękny weekend- chłopaki ze szkoły plastycznej czyli takiej jakby Akademi Sztuk Pięknych z Amsterdamu co się Sandberg Instytut nazywa dostali przyczepkę i ją ładnie odremontowali. Taką przyczepkę co wielkości jest na jednego konia i raczej mało nowoczesna.

I zapytali mnie:

-Beati czy nie chciałabyś czegoś zrobić w tej przyczepce?

Mysle, że te chłopaki to muszą mnie bardzo lubić skoro mnie zaprosili. Chłopaki są przystojne, może nie tak aż jak mój były- Mirek co jeździł ciężarówką po całej Europie i właściwie to się poznaliśmy w trasie, ale wysokie są. Duże chłopcy wzwwyż ale nie za bardzo mięsiste. Na przykład Ioannis jest z Grecji (ale ja wolę go nazywać Bobek bo bardziej swojsko) jest wysoki ale raczej kościsty. Potem jest Alban którego nazywam DJ Alban. On jest z Holandii i jest wysoki i nawet nie aż tak chudy no ale nie taki umięśniony znowu. Po Albanie, z nimi remontował tą przyczepkę, jeszcze taki chłopak z Francji co jego imienia nie za bardzo nigdy pamiętam, ale zaczekajcie to zaraz sprawdzę na fejsbuku! CYRIL! No to on już wogóle jest taki malutki ale jak mówiłam wszyscy piękni są i sympatyczni! No, super chłopaki! Więc jak mnie zaprosili to mówię:

-yes tank tank! of kors!!!

I zrobiłam w przyczepce wystawę obrazów, wstawiliśmy ją w środek takiego pięknego dużego artystycznego eventu bo chłopaków zaprosili i bardzo dużo dużo ludzi przyszło oglądać. Ja nie maluję od dawna, tak raczej wcześniej to nie wierzyłam w siebie ale od stycznia dużo maluję. Wszystko przez to, że pojechałam do domu, do Bobrowa na święta i nagle spojrzałam nowymi oczami- ujrzałam Dziadka Janka co wszystko na pomarańczowo ma w domu i nawet główny sweter pomarańczowy ma i sukę Sonie której sierść się błyszczy w tym kolorze. Nasz kościół w Bobrowie na górcie i nowego pastora ze Złocieńca który piękny jest i bardzo mi się spodobał.





Nie tak jak inni księża- że patrzą tylko w biblię i udają, że za bardzo ich nie ma... Nie! Ten nasz nowy pastor patrzył się po ludziach i w oczy mi patrzył tak, że aż ciepło mi się zrobiło. Tak na duszy znaczy i na sercu... i światło pięknie wpadało przez okno. A nasze panie jak pięknie śpiewały! Łoo! Pani Barbara prowadziła jak zwykle, wszystkie kolędy zna i tyle zwrotek z każdej, że aż pastor usiadł z boku i głową kiwał bo sam ich wszystkich by nie spamiętał. Pani Barbara zamilkła tylko na chwilę jak przyjmowała ciało Chrystusa, pozatym bez przerwy jej głos rozchodził się po kościele.

Z rodziną wigilia i wszystkie nasze pałace po Niemcach i nasze jezioro i lasy- wszystko było piękne. I jak wróciłam do Amsterdamu to zaczęłam to wszystko malować żeby pokazać innym.

Do przyczepki przyszło mnóstwo ludzi, a ja w niej sobie siedziałam między moimi obrazami i opowiadałam ludziom o tym co na nich jest. Zaprosiłam dwóch mężczyzn z OKCupid - portalu randkowego. Jeden jest malarzem- maluje duże rzeczy sprayem ale sam raczej malutki. Powiedział, że ma pomysł na obraz który moglibyśmy zrobić razem... Drugi przyniósł Polaroida i poprosił żebyśmy mu pozowała. Więc zdjęłam kurtkę i ustawiałam się ładnie przy moich pracach, na przykład jedno mi strzelił z obrazem moim pod kolanem i tak dalej. A te zdjęcia to piękne zrobił w ramach z panterką.

Chyba spodobały się bardzo moje obrazy, w szczególności "Pałac w Wąsoszy" i "Drim", w którym namalowałam mój sen. Śniło mi się, że wchodzę do naszego kościoła na górce z moim dzieckiem w kształcie ryby za rękę a w środku pastor układa mnie na ołtarzu, rozbiera do naga i miłość ze mną uprawia. Ta miłość mnie przesywa i... ja to już sama nie wiem- Ciepło czy z okna czy z oka pastora czy z kolęd pani Barbary wszystko to chyba jedno i to samo i razem mnie jakoś tak wypełniło. Dziękuję!!!

Wit lov!!!!

Beati!!!! (Jolanda Niesyta)

OLIMPIA DOS AJOS - niesfilmowana animacja, storytelling jewelry

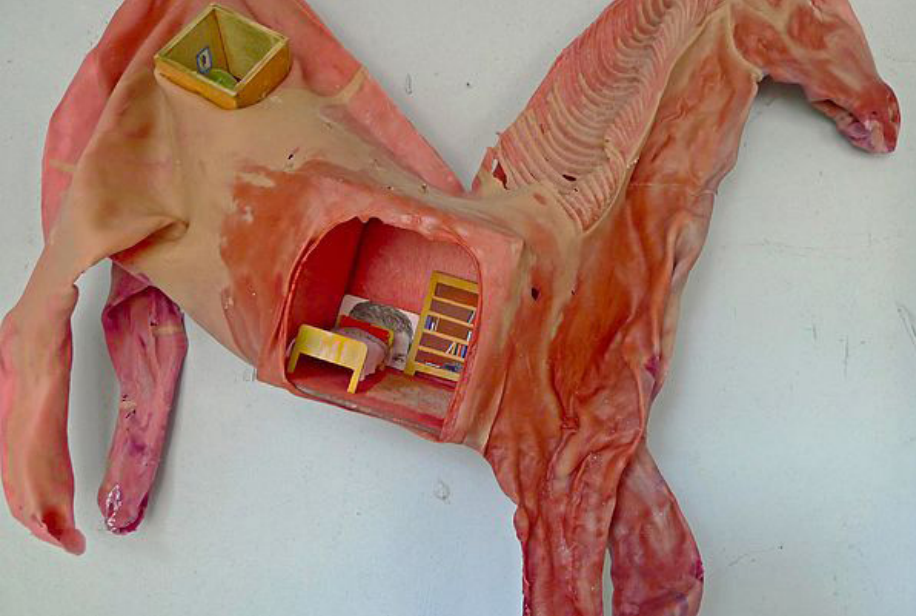
HANIA SOBOLEWSKA

She didn't introduce herself when we arrived. She was already sleeping. The next morning I also didn't have a chance to meet her, only her dog. Olimpia came home from work in the evening and kept on folding and packing her clothes in bags. She was working in a boutique in one of the streets of the city we visited that summer. The house had a narrow red hallway with black and white photographs, which weren't that special. Just some old articles cut out of newspapers - the same ones you could use to wrap glasses when you're moving out, or for your cat when you ran out of litter. Or maybe these were her family members. Everyone was old in this family. They were born old. In the living room there was a collection of films and books. Really good ones but they didn't belong to her. This house looked like a box with same size windows at the beginning and the end of it. While standing on the balcony in the living room I could see what's happening outside the kitchen window. Not that it was particularly interesting but it's good to keep your options open.

Olimpia was quite loud even when she was whispering, somehow active. Like it was her birthday everyday. She was a person you want to be mean to by filming her while she thinks you are taking a photo. In that way you can record all the preparations, while she is getting ready to pose. She had this naïve smile on her face sometimes. Later I discovered that it was always when she was thinking about her aunt. One day she told her: Honey, eggs are good for you only when they are soft boiled. Otherwise there is no use. She still remembered this warm feeling after hearing that. This woman was a mystery for Olimpia, a lot of material for psychological analyses and jokes among people she half knew. But still it was the nicest thing her aunt ever said to her. Olimpia had her photograph hanging above the sink in the bathroom. After each encounter she was making a copy of the photo and gluing it on top. They were becoming closer and closer with every layer. There is a difference in time between the photo- where her aunt is still a girl standing in a yellow bathing suit by the sea- and the egg scene. But Olimpia wanted to believe it happened the same day.

Dead animals, rotten fruit, empty altars were following us to downtown. I asked her what's going on. She said the landscape is changing to role-play things that happened in the past. She gave me instructions to stay calm and not say too much cause nobody can hear me anyway. We sat





in a cafe. She didn't hear me anymore and her skin became lighter and smoother and hair much shorter. Olimpia told me to sit 2 tables away cause now she is 33 and her boyfriend will come in a second. I ordered hot beverage. Actually she ordered it for me cause I wasn't there. He arrived ten minutes after. He could be considered handsome in this country. I've heard they have some kind of beauty standards there: tall, almond -shape brown eyes, dark hair. He was almost like that. His eyes were like walnuts, his nose hooked, he wasn't taller than a bar chair. At first I thought he doesn't have hair but his hair was skin color. He looked a bit like a very little Picasso and that was his name indeed. If I could I would make him even smaller and placed behind my ear and love him forever. But he was Olimpia's boyfriend at the moment.

She was like a spiral staircase and I wanted to enter her brain. One day I did. In the morning I went to the beach with my friend. I forgot about Olimpia for a moment. My friend wanted to swim. We stood in the water and jumped when waves were coming towards us. She was really going inside like she would be entering a secret chamber, disappearing there for a moment and then opening a window and smiling towards me. After a while I stopped moving and I was only watching her. She looked remarkable. Her body was divided into parts now. Her head was perfectly round, her eyes closed. Then the upper body and breast closed in a polka dot swimming suit bra. It formed one line. Then the belly and one more polka dot layer again. Few meters away there were two women walking in the direction of the city center. I swear it was us spending holidays there in forty years. I secretly added these photographs to the collection in the hallway.

She is like my little daughter that slipped out from the deep insides of my body in the middle of the night after 56 hours of screaming and pulled her twin behind her. No, I'm leaving the twin inside. When I will be old I will let him out so I will have someone to play with and make little origami birds. And of course doing my groceries and bringing it to my apartment cause I'm planning to live at the 3rd floor. But first things first. First I took her into my car. As I said, I wasn't prepared for this event. I used to have dogs but never angels in dogs. I kept wondering how that could work...is the dog just a container for your angel but you need to take care of the container like it would be a regular dog? I don't go for average so that couldn't be the case. I thought the best would be to do some research first so I took us to a cafe. At least she had a name already that echoes in my head even today ...'Mariaaaa, Mariaaaa...Maria'.



Three Short Stories on (dis)belonging - fragmenty  
ALICJA NOWICZ

Paweł

Paweł sits on the very top of the ski slope. It is a weekend and it is sunny. He left behind an intense week during which he wrote a short algorithm and moved to Zurich. Moving to Zurich was definitely a change for the better. For the first two months after starting work as a computer scientist at a pharmaceutical company La Roche he lived in a small apartment near the company's headquarters. This was in a small Swiss town, in the middle of nowhere. Buildings there were without any rhyme or reason, concrete blocks placed alongside traditional looking hats, with a few unpleasant and suspiciously peering residents. After these two months he rejoiced exceedingly at the thought of moving out.

He left the unpacked cardboard boxes against the wall of his large living-room in Zurich and went skiing. Now he sits on top of the mountain and drinks beer. The only thing missing is a companion. Therefore, he pulls a smart-phone out of his pocket and takes a picture of the beer on the table in the full sunshine, with snowy mountains in the background. He posts it on Facebook and writes a comment: "Life could be worse". He scrolls down the home page and adds a few likes. He finishes his beer, puts on gloves and skies and starts going down the slope.

Paweł skies down quickly but measurably safely. He thinks a little. His thoughts are concise as he has to concentrate on skiing. They are of a nostalgic character, chronological and related to his career. He recalls his studies in Wrocław, which he had to combine with work of the young computer scientist to earn for a living. At that time he was terribly busy and the money he earned was miserable. But for those days, and his age it was fine.

This kind of thoughts or memories often haunt Paweł as if in order to organize his past and thus present life. His favorite memory, which he likes to recall and just called up again, is the moment he went to visit his parents in Warsaw with his freshly bought first car. He cheers at the image of the astonished face of his never-motorized mother and her fear of whether he would be able to afford petrol. Another recollection is regarding his time in Germany, his Master studies, the debts he made to be able to study, and long and absorbing experiments he carried in well-equipped German laboratories. The skiing slope gets steeper and Paweł begins sliding down in a zigzag. After completing his studies he could not get hired at any company in Germany because Poland had just joined the European Union, and the labor market did not yet greet Paweł, or any of his

countrymen with open arms. Therefore, he started his own business. It was going well but he got worn out. Lying in a hospital, with a pulmonary edema, he remembered a small Swiss town- Lugano, through which he passed when going on holiday to Italy. He thought that maybe it's time to move to a sunny place with palm trees. After leaving the hospital, he found a Phd course in Lugano and applied for it.

Paweł reaches the end of the slope and goes down to the ski-lift. He puts a priority card to a reader and thus pushes past a large queue next to him.

After a month, he was invited for an interview and was admitted to the course. He saw a promise of taking some rest in the Phd studies. Among the palm trees, by the lake, struggling with his phd thesis and complaining about the Italian disorganization he spent full five years of his life. Now, he goes up the slope comfortably seated on the ski-lift chair gazing at the peaks of the Alps. It is beautiful, quiet, and he can think about whatever he wants. Finally, he has weekends only for himself. He doesn't have to worry about writing or sending e-mails to his promoter. Pure paradise.

After reaching this summary, he goes on to think about the future. He is happy that the following week there will be a long weekend. He is glad that he has taken another day off and has booked a flight to Poland.

There is no budget airlines operating between Zurich and his home town. However, for the first time in his life, this fact has no importance. After all, he can now afford a regular flight. He looks forward to his departure with Lufthansa on Friday evening. He will meet his friends, parents and of course Majka. Since her pregnancy, she gained some extra weight but still something strong and chemical attracts them to each other. A few times they promised to cease making love but with no avail. Paweł sums up the positive points of his upcoming trip: recharging his social and sexual battery. In this well-calculated moment his thoughts reach the end as he gets to the top of the slope and has to shift his focus onto hopping off the ski-lift.

The week passes quickly and as usual. The work is just work. However, his rhythm changed a little because now he has to commute for forty minutes by train between Zurich and the village where he works. Now, he gets up earlier, around 6.50, and showers listening to pod-casts on economics from an American radio. He spends a rather long time under the stream of hot water, some good twenty minutes. One morning the sun shines through the clouds and fills the bathroom with light. Paweł recalls the summer-time in Lugano and its sunny mornings. After the shower he carefully dries his body parts and makes a Lavazza Qualita d'Oro coffee, a supply of which he brought from Lugano. Later, he eats a peach and a sandwich with a pate' purchased



in Poland. He places two slices of tomatoes on its top and sprinkles it with shredded onions. When Paweł has enough time, he squeezes orange juice and drinks it before the departure. If not, he puts on his shoes and jacket and leaves the house. It is the first time that he lives alone, if not to count his short stay next to his company headquarters. He now has a bedroom, a living room with kitchen and an additional small room for guests. He lives in the city center. He paid dearly to - as he calls them - the housing mafia, who found him a place for rent in less than two weeks. Before, he looked for something on his own for two months, but with no success. He leaves home at about 7.50 to catch the train departing at 8:07 and reaches the train station in around 11 minutes. He walks down the main street lined with neoclassical buildings. They are renovated so well that it seemed that the time and decay does not affect them. Mannequins stare at Paweł from the luxury shop displays. The asphalt on the pavement is smooth and shiny. It gains an oddly noble character thanks to the granite kerb and detailed borders around the trees growing out of the pavement. The train is usually crowded but never enough to not be able to find a place. Paweł sits down and reads the online version of *Gazeta Wyborcza*, to which he has a monthly subscription from his stay in Germany. He reads about the absurdities of Polish politics, new investments in his home town, and sends his friends links to articles, that in his humble opinion, could arise their interest.

On Friday, he sent his friend Agnieszka a link to an article on how permanently the psyche of women changes after childbirth, written by a little-known psychologist from Warsaw. Time passes quickly while reading. At about 8:47 the train stops at the station Wolhausen and Paweł gets off. It is a small station with only one platform and it often smells of a fertilizer from the surrounding fields. He leaves it and briskly walks towards a gray skyscraper, where he works with the other 180 employees. On the way he passes a kiosk selling colorful magazines, croissants and tickets; a large and empty parking lot, firefighters, two blocks of flats and one office building. He enters his office just before 9.00.



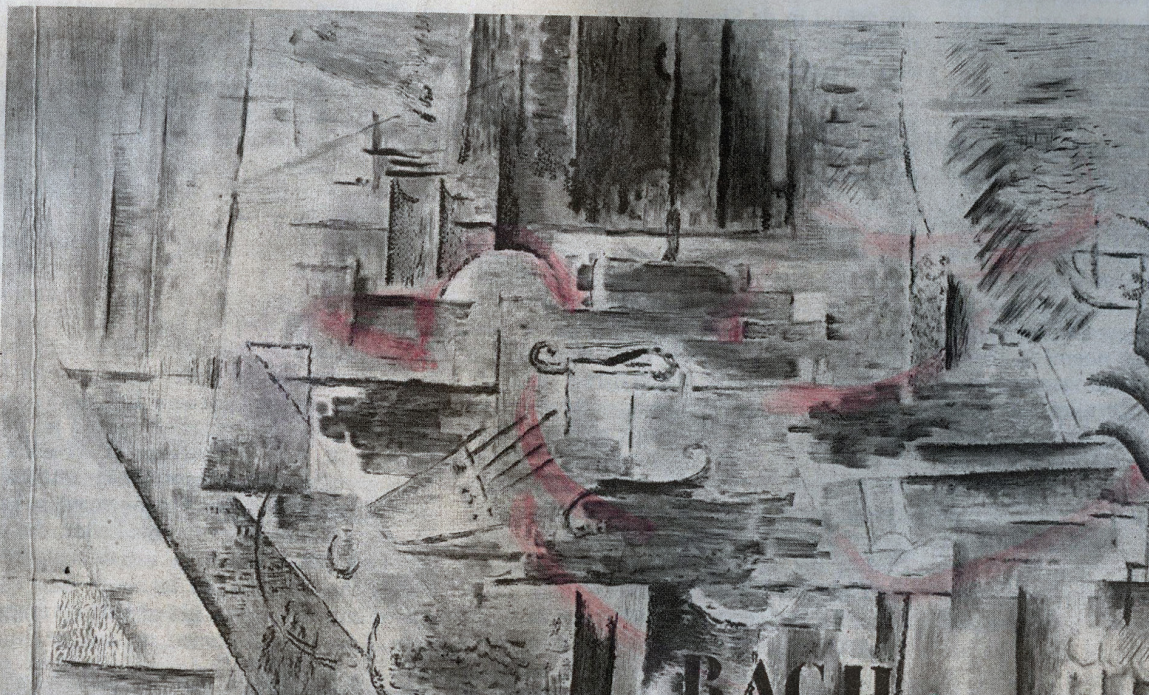




icht populair', constan-  
man in de openings-  
mer, 'vernieuwing,  
zen verleggen [...], dat  
ag om draait.' Toch  
onder tradities, meer  
stoegt – met Hans-  
dat ze constitutief zijn  
it en ons een 'positie  
chaffen. Ondanks onze  
ig zijn we in traditie  
ditie valt [...] niet te  
n misschien zelfs voor-  
net diezelfde traditie

complexe en para-  
; tot de traditie staat  
tekst van Gijs van  
wat de 'dingpolitiek'  
oof Bruno Latour ons  
Gezien hun (relatieve)  
d lijken de dingen  
van traditie... maar  
als Latour doet – als  
urs of 'actors' gaan  
gt Van Oenen, vervalt  
e als 'resistente tegen  
ordt traditie een 'sac-  
ct tussen mensen en  
frage over geheugen-  
rschaffel dat ook in  
ela' westen

## Traditie, vriend of vijand?



### TECHNIKALIA – SŁOWNICZEK WYRAZÓW OBCYCH HRODEBERT TEMPE

Czyli rozwiązłość ścisłości ludzkiego umysłu, a także techniczny sposób podejścia do pisania, czyli jego dekonstrukcja w celu znalezienia zrozumienia.

- Geometria – matematyczne uplastycznienie doświadczanej świadomości.
- Plastyka – empiryczny model ujmowania relatywności poznania.
- Ruch – koncentruje czasoprzestrzeń do punktu na wewnętrznej mapie czasu, którego tempo może być zmiennie odczuwane.
- Dźwięk – rozwija, intensyfikuje i rzeźbi napięcie, plastyczność oraz odczucie.
- Obraz – formuje intensywność, kontrast i komponuje plastykę.
- Słowo – opisuje to, co pomiędzy widzialnym, a wyobraźalnym.
- Performatyka – przemijająca czynność rozpuszczania czasoprzestrzeni
- Przestrzeń – zbiornik momentów przedstawiających mnogość i różnorodność jej poetyki; można wyróżnić przestrzeń wraźeniową i/lub wyobraźeniową, w zależności od jej realności, a raczej jej umiejscowienia; sposób w jaki doświadczamy przestrzeń jest niegeometryczny, a raczej elastyczny, zmienny i psycho-plastyczny.
- Czas – rozciągnięta substancja rozpraszająca (właściwie 'dyspersująca') chwile wibracji doświadczanych przestrzeni; statyczny i/lub dynamiczny w zależności od stopnia dyspersji.
- Matematyka – sposób bycia racjonalnie irracjonalnym.
- Fizyka – opis niedoświadczany w snach oddających poetykę punktów i linii.
- Punkt – początek każdego ruchu.
- Linia – bezkształtna ekspresja przemieniająca się pod wpływem psychosomatycznego formowania.
- Forma – postrzegana przestrzennie lub cielesnie.
- Ciało – podmiotowy lub przedmiotowy zbiornik momentów przedstawiających mnogość i różnorodność poetyki postrzegania zmysłowego (zmysły, a wyobrażenia, czyli wraźenie, a wyobrażenie).
- Zmysły – zewnętrzne i wewnętrzne kanały poznawania bez wymiarowości istnienia; zmysły przyczyniają się do powstawania wrażeń i wyobrażeń.



become a part of my master photography project

## SHARE YOUR HAIR-CUT STORY



share your hair-cut story  
and in exchange get a nice portrait of yours!  
please send me an e-mail at:

[annarulecka@gmail.com](mailto:annarulecka@gmail.com)

W wypadku powodzenia tej imprezy wydawniczej, projektowane jest uruchomienie periodyku, poświęconego wyłącznie zagadnieniom estetyki zarówno od strony poezji, jak i nowoczesnego malarstwa. Mimo pesymistycznych nastrojów, jakie panują na emigracji w dziedzinie spraw kulturalnych, artyści "Oficyny" wierzą, że inicjatywa ich znajdzie oddźwięk.

### Oficyna poetów i malarzy

Trudności wydawnicze na emigracji odbijają się szczególnie dotkliwie na twórczości poetyckiej. Broszura polityczna, powieść łatwiej przebija się przez trudności finansowe, papierowe, drukarskie. Poezja uważana jest za luksus wydawniczy, na który w obecnym położeniu nikt nie może sobie pozwolić. Toteż kilka nielicznych tomików wierszy, jakie ukazały się od zakończenia wojny, wydane były własnym nakładem, często z ostatnich żołnierskich oszczędności i z konieczności w niezbyt efektownej oprawie zewnętrznej. Wiersze wydane brzydko, niestarannie, na złym papierze cierpią dotkliwie; jest to bowiem gałąź twórczości, która zatrąca o najrozmaitsze dziedziny sztuki, — muzykę, malarstwo. Nieestetycznie wydany tomik wierszy — to jak obraz powieszony w kącie, w złym świetle, na nieładnym tle, lub wyszukany utwór fortepianowy, wykonany w hałaśliwej knajpie, przy wtórce wrzasków pijackich i brzęku szkła.

W tej sytuacji poeci i malarze, którzy również odczuwają brak miejsca dla swoich aspiracji — postanowili wziąć sprawę w swoje ręce. Wszelkie złudne nadzieje, wiązane z instytucjami kulturalnymi, głoszącymi chętnie swoje szerokie plany, nigdy niewykonywane, jak np. Związek Pisarzy i jego stałe oświadczenia na temat organizacji pomocy wydawniczej, czy zapowiadana przez wyd. "Veritas" "biblioteczka poetów", wszelkie te złudzenia zostały już doszczętnie rozwiązane. "Veritas" wydał tomik pięknych wierszy doskonałego poety Bronisława Przyłuskiego "Obrona mgieł", niestety w bardzo niestarannej oprawie zewnętrznej, i na tym utknął.

"Oficyna poetów i malarzy" jest próbą uratowania wydawnictw artystycznych na emigracji. Inicjatywę, którą wysunął i pokierował poeta Czesław Bednarczyk, poparło kilkunastu poetów i młodych malarzy, wchodzących w skład popularnej "Grupy 49". Wspólna składka jest podstawą stworzenia skromnego funduszu wydawniczego. Dochody ze wspólnych imprez autorskich, wieczorów poetyckich i wystaw są dalszym źródłem powiększenia funduszu. Wydatną pomocą jest w tym wypadku poparcie p. Z. Arciszewskiej, która udostępniła "Oficynie" nowootwartą kawiarnię "Sim" — umożliwiając organizację wieczorów artystycznych.

Celem "Oficyny" jest na razie wydawanie, przynajmniej co kwartał, jednego tomu poezji, w niedużej ilości 300 egzemplarzy numerowanych i na przekór panującym tendencjom — w ciekawej szacie zewnętrznej, na dobrym papierze z reprodukcjami rysunków, czy linorytów jednego z malarzy. Tego rodzaju artystycznie opublikowana książeczka, z jednej strony umożliwiłaby kolejno poszczególnym poetom ukazanie swojej twórczości, z drugiej strony rozpowszechniałaby prace młodych malarzy, tym samym przyczyniając się do pogłębienia zaintereso-

wań i kultury estetycznej na emigracji. "Oficyna", jako zbiorowy wysiłek społeczny artystów, pragnie w ten sposób przełamać obojętność i brak zrozumienia dla zagadnień estetycznych na emigracji.

W wypadku powodzenia tej imprezy wydawniczej, projektowane jest uruchomienie periodyku, poświęconego wyłącznie zagadnieniom estetyki zarówno od strony poezji, jak i nowoczesnego malarstwa. Mimo pesymistycznych nastrojów, jakie panują na emigracji w dziedzinie spraw kulturalnych, artyści "Oficyny" wierzą, że inicjatywa ich znajdzie oddźwięk.

W najbliższym czasie ukaże się w wydawnictwie "Oficyny" tom poezji Jana Olechowskiego pt.: "Za siódmą rzeką". Dalsze wydawnictwa ukazywać się będą regularnie, co kwartał. Wszyscy zainteresowani publikacjami "Oficyny" proszeni są o zwracanie się listownie lub osobiste do p. Czesława Bednarczyka, 38, Balham Hill, London, S.W.12.

## Katolickie nagrody literackie

W pierwszych dniach listopada br. Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" ogłosił cztery nagrody literackie, które będą wręczone w dniu 3 maja 1950.

Nagrody te przyznane będą dla pisarzy, których twórczość zgodna jest z zasadami wiary i obyczajów katolickich i dzielią się na następujące 4 kategorie:

1) Nagroda literacka za ogólną działalność pisarską w kwocie funtów 50 — dla wybitnego pisarza polskiego, przebywającego poza granicami Kraju, za działalność literacką przedwojenną, w czasie wojny i powojenną.

2) Nagroda literacka młodych w kwocie funtów 100 — dla jednego z pisarzy przebywającego poza Krajem, który nie ma za sobą książki, drukowanej w Kraju przed 1 września 1939, a który ogłosił względnie napisał książkę beletrystyczną po 1 stycznia 1946 (i przesał ją w maszynie do Kat. Ośrodka Wyd. "Veritas").

3) Nagroda dla publicysty katolickiego w kwocie funtów 25 — za ogólną działalność publicystyczną w duchu programowo katolickim. Do sądu nad tą nagrodą zaproszony będzie jeden przedstawiciel Czytelników "Życia" i jeden "Gazety Niedzielnej".

4) Nagroda poetycka w kwocie funtów 25 — dla autora tomiku poetyckiego, wydanego po 1 stycznia 1946 na obczyźnie lub nadcsianego w rękopisie do Kat. Ośrodka Wyd. "Veritas".

Skład jury jest następujący:

- delegat Rektora Polskiej Misji Katolickiej na Anglię i Walie
- delegat P.K.S.U. "Veritas"
- prezes Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie, Antoni Bogusławski

- Prof. dr. Władysław Folkierski
- prof. dr. Stanisław Stroński
- kierownik Katolickiego Ośrodka Wydawniczego "Veritas", Józef Kisielewski.

P.S. Szukamy projektantów graficznych



